Aa@

AUTOBIOGRAFIA nr 1(1) 2013, s. 119–128
ISSN 2353-8694



HENRYK BERESKA

# Dzienniki

Fragment z: Henryk Bereska, *Kolberger Hefte*. *Die Tagebücher 1967–1990*, Büchergilde Gutenberg, Frankfurt am Main, Wien und Zürich 2007, s. 87–99.

*Copyright © 2007 Büchergilde Gutenberg*

Berlin, 2.04.1975

Mój Choromański[1] ciągle rozgrzebany. Okropnie się wszystko ślimaczy i nie potrafię znaleźć na to żadnego rozsądnego wytłumaczenia. Przez to zmarnowana cała zima i wiosna, którą miałem przeznaczyć, pracując na własną nieśmiertelność. Ostatnie wiersze napisałem w marcu, będąc w Kolbergu. Właśnie dobiegają końca dwie wojny – w Wietnamie i Kambodży, ze wszystkich stron dochodzą odgłosy paniki. Broń za pięć miliardów dolarów została porzucona nie wiadomo gdzie, a dobre dwa miliony ludzi musi uciekać.

Wszystkich w Europie zajmuje zdrowy tryb życia tych, którzy z wojnami nie mają nic wspólnego. Okazuje się, że wszystko szkodzi zdrowiu: powietrze, woda, hałas, chemia. Dzisiaj słyszę o samolotach naddźwiękowych przyczyniających się do powstawania raka skóry – mają być odpowiedzialne za wprowadzenie w drgania i emisję promieni ultrafioletowych. Jak

[1] Michał Choromański, *Rosa Kühe und graue Skandale*, Volk und Welt, Berlin 1976.

szkodliwe musi być wobec tego farbowanie włosów! No tak, ja w każdym razie pijąc i paląc, wpędzam się do grobu.

Berlin, 3.04.1975

Między Francją a Włochami wojna o wino. Konsumpcja spada, bo ceny coraz wyższe, a jakość się obniża. Nazywają to symptomem nierównowagi strukturalnej. Przed rokiem była wojna o mleko. […] Brytyjscy rybacy blokują wejścia do portów, protestując przeciwko importowi ryb.

Kartka od Matki: „100 urodziny Drabika. Pod oknem grała orkiestra. Wśród dźwięków muzyki wyzionął ducha i odszedł w spokoju. Ciotki nie było na pogrzebie". W ostatnich latach już nie wstawał, niczego nie widział i nie słyszał. Jedynie jadł i trawił. Obydwie siostry rościły sobie prawo do renty Drabika, przez co się z sobą śmiertelnie skłóciły. Dlatego ciotka nie pojawiła się na pogrzebie.

Dzwonił Borys, był mocno przejęty. Twierdzi, że połknął trzydzieści tabletek nasennych i przespał 36 godzin. Zaczął od pytania: „Powiedz, powinieniem się żenić, chcę się ożenić, z którą z nich mam się ożenić – z Ingą czy z Verą?" Potem zaczęło się biadolenie na brak pieniędzy. Miał dać Verze 1000 marek. Skąd ma tyle wziąć? Następnie stwierdził, że zrozumiał, że prozę powienien wybić sobie z głowy, bo to nie dla niego. W następnym zdaniu zrelacjonował: w ostatnich sześciu miesiącach pracował dwanaście godzin dziennie. Proza. Miało być opowiadanie, a rozrosło się do powieści. Historia miłosna. Czy czytałem *Wojnę i pokój* Tołstoja? – rzucił. Taka miłość! Chce założyć komunę. W starym domu. Mielibyśmy tam wszyscy mieszkać: Ingrid, Vera, dzieci, Gilda, ja i on. Ja się wypisuję – jestem indywidualistą. Ale on wrócił do pomysłu pod koniec rozmowy jeszcze raz, tym razem precyzyjniej. Mówił, przerywając od czas do czasu: „muszę iść po papierosa, ty też weź sobie jednego". Tu nastąpiła przerwa na sikanie. Potem: „Idę przynieść sobie wino". I jeszcze jeden papieros. Chciał się spotkać ze mną wieczorem.

Berlin, 6.04.1975

W telewizji mecz bokserski. W pierwszej minucie Kolos zadaje cios Małemu i powalając go na ziemię, poprawia zupełnie niepotrzebnie jeszcze raz. Totalne szaleństwo. Wszyscy nie posiadają się z radości. Komentator chwali: „miejmy nadzieję, że ten sympatyczny młody człowiek nadal będzie sobie tak świetnie radził!"

Wieczorem w cyrku numer z lwem (Nagroda Artystyczna NRD). Wyszminkowany jak klaun treser trzyma na wodzy swoje sześć lwów. Gra fryzjera: zamaszystym ruchem wyciąga Czarnym „śmietanę" z tyłka i rozsmarowuje im ją na gębach. Niemcom się podoba: wzór tresury. Tresować i pozwalać się tresować.

Berlin, 27.04.1975

W Niemczech Zachodnich odnotowano do tej pory dziewiętnaście ofiar zamachów terrorystycznych. Przed kilku dniami sześciu mężczyzn wtargnęło do ambasady w Sztokholmie, zastrzeliło attachè wojskowego, wzięło zakładników i zagroziło, że w razie niespełnienia ich żądań (zwolnienie 26 członków grupy Baader-Meinhof) co godzinę zabiją jednego zakładnika. Cała afera kosztowała życie „jedynie" trzech osób, około dziesięciu zostało rannych. Akcja wysadzenia ambasady – po odrzuceniu żądań – nie została najwidoczniej przeprowadzona perfekcyjnie, gdyż zakładnicy wyszli z tego w pewnym sensie cało. Jak się wydaje, również „bohaterowie" całej akcji bali się o swoje życie, bo po wybuchu wyskakując przez okno – w zupełnie idiotyczny sposób – wpadli prosto w ręce szwedzkej policji.

[…]

Berlin, 5.05.1975

[…] W międzyczasie – po trzydziestu latach – doszło do zjednoczenia Wietnamu. Wieści z Sajgonu są skąpe. Lokale rozrywkowe zostały pozamykane, gazety również, minispódniczki zakazane. Około 150 000 Wietnamczyków z Południa wyemigrowało do USA. Ich przybycie oprotestowywane jest przez Amerykanów. W Tailandii pół miliona Chińczyków dostało czerwonochińskie paszporty. Są więc teraz w pełni zależni od Czerwonych Chin.

Berlin, 28.02.1976

Największe luki w moich zapiskach należy przypisać indolencji, która z wiekiem narasta. Policzyłem bezproduktywne dni poprzedniego roku – podróże, odwiedziny, urodziny etc. Było ich przerażająco dużo – prawie połowa roku. W październiku i grudniu na przykład byłem w Polsce, na przypominających farsę prezentacjach antologii poezji. Jak te zapiski flegmatycznie wloką się za życiem. Minionych przygód i obserwacji już nie nadrobię.

Berlin, 30.03.1976

Słaby miesiąc – ciągle jeszcze raczej zima, choć ostatnio więcej słońca i nawet piętnaście stopni. Nie mogłem się zebrać na wyjazd do Kolbergu, który co tydzień planowałem. […] Musiałem przetłumaczyć około dwustu wersów z *Wesela*[2]. Po wszystkim przez tydzień byłem chory, a potem sześć nocy piłem. Od dziesięciu dni nie bawię się już w zataczankę. W odwiedziny przyszli: Wehlanowie, Christel Dewey, Frau Sudau, Hammer, Jürgen Klaus, Moebius, Janke und Antkowiak, Honigmann, Andrej (niespodziewanie), Lewkes, Rita, Hans Reichel, Katja. Spotkałem: Tschoppesa, André, Placzeksa, Benno, Elgę, Creutzigera, Karaska

---

2 Stanisław Wyspiański, *Die Hochzeit. Drama in 3 Akten*, Reclam, Lipsk 1974.

z żoną, Tappe, Dittena, Ali-Babę, Kurta. Byłem w niezliczonych knajpach, których w ogóle nie pamiętam, bo zostawałem tam niestety do gorzkiego i najpóźniejszego końca. Po czymś takim zostaje tylko wspomnienie czegoś nieprzyjemnego. W ostatnich zimowych miesiącach miałem właściwie zamiar uporać się z zaległymi zobowiązaniami. Mógłbym potem wybrać się w podróż lub w góry. Bo muszę chyba od czasu do czasu wybierać się nad Bałtyk albo na górskie wędrówki i pracować po drodze, pośród pięknych krajobrazów, aby ponownie odkryć mój domicyl i Kolberg jako idealne miejsca pracy.

Gilda zaobserowała w Ackerhalle, jak złapano jakiegoś młodego złodziejaszka, który schował coś do aktówki. Komentarze rozstrząsających ten epizod starszych kobiet: „A to ci widok, chłopy też kradną, nie tylko baby. Przy tym ten wygląda, jakby wcale nie potrzebował kraść. Tak, tak, ci tutaj mają się na baczności. Niejednego już tu dorwali!"

Berlin, 26.10.1976

Od końca września aż do połowy października mieliśmy zalew grzybów. Morze borowików i całe mnóstwo innych. W Kolbergu byłem mało produktywny. W Berlinie to samo. Dwa dni z Różewiczem, który przy całym swoim gwiazdorzeniu jest nadzwyczaj pilny. Na jego przykładzie widać wyraźnie, że bez ambicji i wysokiej saomooceny w sztuce nic się nie zrobi.

Na skromności daleko się nie zajedzie. Zbyt wielu rzeczom pozwoliłem przejść koło nosa. I to z pięćdziesiątką na karku. Najbardziej godne pożałowania w tym wszystkim jest to, że widzę od wielu lat, co się ze mną dzieje, nic z tym jednak nie robię. Nigdy nie zmuszam się do tego, aby z projektów i zamierzeń zrobić coś konkretnego. Pewnie nie byłoby sprawy, gdybym nie czuł, że jednak mógłbym zrobić jakąś sensowną rzecz. Gdyby nie odwieczne niezadowolenie z istniejącej sytuacji, w której raz na kwartał udaje mi się napisać kilka linijek, a wszystko, co wymaga wysiłku, albo leży rozgrzebane, albo o tym zapominam. To dlatego w tłumaczenia angażuję się tylko połowicznie. *Bramy raju* Andrzejewskiego[3] przetłumaczyłem wprawdzie już dawno temu, ale jeszcze nie zredagowałem. Tak samo jest z *Odejściem głodomora*[4] [dramat Tadeusza Różewicza – M.Z.]. O *Weselu*, którego terminu oddania nie da się dłużej odkładać, nie mówiąc. Czym bardziej palące terminy, tym bardziej wszystko mi obojętnieje. Aż nadciągnie katastrofa, której zawsze jednak jakoś udaje mi się zapobiec.

Berlin, 5.02.1977

W końcu – 13 stycznia udało mi się oddać *Wesele*. To był wyczerpujący ponad dziesięciodniowy finisz, po którym jak zwykle osłabłem. Do tego stan psychiczny Gildy nie jest

---

3 Jerzy Andrzejewski, *Die Pforten des Paradieses*, Volk und Welt, Berlin 1982.

4 Tadeusz Różewicz, *Auf allen Vieren. Der Hungerkünstler geht. Die Falle*, Henschel, Berlin 1986.

najlepszy, co i dla mnie jest obciążeniem. Muszę w najbliższych dniach zabrać się za posłowie, bo już zmarnowałem sporo czasu. To jest jak totalna blokada. Wczoraj zupełnie niepotrzebnie straciłem czas z jednym polskim redaktorem, który wprawdzie usiłował przeprowadzić ze mną wywiad, ostatecznie jednak przedstawił cały swój życiorys i zapatrywania filozoficzne. Nie dał mi nawet dojść do słowa. Takiego rozkojarzenia jeszcze nie przeżyłem: w swoich wyjaśnieniach sięgał daleko w przeszłość, przeskakiwał z tematu na temat, robiąc przy tym niezliczone dygresje, i dopiero z moją pomocą wracał do punktu wyjścia. Ale teraz – na „wesele"!

Berlin, 4.03.1977

W ostatnich miesiącach wszystko idzie mi jakoś dziwnie kulawo. Niektóre rzeczy przeciągają się miesiącami. I to tym skuteczniej, im bardziej sprawa pili. W międzyczasie wyczerpałem już prawie wszystkie możliwości ucieczki, dobrze wiedząc, w jak niezręcznej sytuacji stawiam biedną S., która w całej swej naiwności ręczy za dotrzymywanie terminów. Mam wrażenie, jakby ktoś wbudował mi jakąś blokadę. Często drwiłem sobie z takiego stanu w przypadku Norberta. Teraz mnie dopadł. Sam się sobie dziwię, że tak trwonię czas zamiast pracować: w sobotę, niedzielę nie zrobiłem nic. W poniedziałek wybrałem się na popołudniowy spacer i zabalowałem aż do rana: wielogodzinne przypatrywanie i przysłuchwanie się wszystkiemu dookoła, pogawędka z A., a na koniec już rano w barakach robotników budowlanych przy Invalidenpark wyciąganie z gardeł zaspanych, mrukliwych ludzi ich historii. We wtorek byłem oczywiście zmęczony, środa spacer, potem trochę czasu zajęło przewertowanie materiałów, a całkiem sporo oglądanie piłki nożnej. Czwartek: przed południem spotkałem panią J., Norberta i M. od słownika rosyjskiego. Po południu od razu wybrałem się na spacer, ale nie zabalowałem. Wieczorem oglądałem telewizję. A dzisiaj wybrałem się do Kolbergu z postanowieniem, że do niedzieli napiszę posłowie. Ale już na przystanku Königswusterhausen spotkałem J. Kelner M. zabrał nas obydwu samochodem. To, co zyskałem na czasie, zaraz straciłem, bo oczywiście zaprosiłem panów na kawę. Potem posprzątałem dom, napaliłem, krótko nad Kutzingsee, po zakupy do wsi, na obiad w Rehder, dwa piwa, godzina snu. I znowu jest szósta po południu, bez nawet jednej linijki tekstu.

Berlin, 7.04.1977

Posłowia nie napisałem ani w ciągu tych dwóch dni, o których była mowa w ostatnim wpisie, ani w ciągu minionych miesięcy. Blokada okazała się trudna do przezwyciężenia, a czas minął dość bezproduktywnie. Na rozkaz Odetty byliśmy dwa tygodnie w Heubach, gdzie mieszkałem w zimnym, mrocznym pokoju, więc z trudem mogłem pracować. A jak już taką możliwość miałem, odrywało mnie od niej nawiązywanie znajomości w knajpach, życie

towarzyskie i szachy. Te dwa tygodnie były – pomijając inne najróżniejsze przyjemne strony wyjazdu – z punktu widzenia pracy stracone. W kolejnych tygodniach nic się nie zmieniło: dużo obiecywałem sobie po Kolbergu, ale nic z tego nie wyszło. Dwa ostatnie tygodnie też były osobliwe. W ubiegłym tygodniu, od momentu wyjazdu Gildy do Mahlow, pięć razy pod rząd lądowałem po popołudniu lub wieczorem w knajpie. Jak można to wytrzymać? Sześć dni temu zarządziłem sobie kwarantannę, jako karę za te wszystkie zmarnowane tygodnie. Czy przyjemność, jaką miałem, włócząc się po knajpach, zrównoważy mi tę, od której się powstrzymuję? I owszem.

Berlin, 25.04.1977

Świetnie, że wszystko jakoś samo w końcu znajduje swoje rozwiązanie, tyle że niezupełnie i nie do końca jest świetnie. W posłowie do Wyspiańskiego zainwestowałem trzy miesiące. Wyszedł z tego komentarz redakcyjny – kiepskie rozwiązanie awaryjne. Poza tym odpada w moim przypadku edycja, czyli strata jakichś 2000 marek. Tak to pewne rzeczy same znajdują swoje rozwiązanie. Od sześciu dni ani grama alkoholu, bardzo ładnie. Ale dziś wieczorem znów zaczyna dopadać mnie uczucie niepokoju.

Berlin, 29.06.1977

Po niecałym tygodniu w Polsce wróciłem dzisiaj rano z półtoragodzinnym opóźnieniem. Spóźnienia zwielokrotniają się ostatnio w sposób uderzający. Wczoraj z Katowic do Wrocławia dotarłem z trzygodzinnym opóźnieniem. Przed dworcem, gdzie długa kolejka przeważnie znikała w ciągu kwadransa, musiałem czekać półtorej godziny. Obok stało całe mnóstwo pustych taksówek, czekających najwidocznej na jakiś lepszy interes. Kierowca tłumaczył mi, że w ostatnim roku sześćset taksówek przeniosło się na prowincję, bo we Wrocławiu za mało się zarabia. Faktycznie, taksówki, jak na nasze warunki, są strasznie tanie. Niezamierzony skutek jest taki, że trudno jakąś złapać. Sensowniej byłoby, tak jak w wielu innych dziedzinach, podnieść ceny, wtedy byłyby dostępne. Pewien ciężko chory mężczyzna przede mną dotarł przez całe to czekanie dwie godziny później do lekarza – oto realne skutki.

W mowie obrończej Croissanta w procesie przeciwko terrorystom ze Sztokholmu nie ma mowy o terrorystach i więźniach, lecz o bojownikach o wolność i jeńcach, o bojownikach, którzy wystąpili przeciwko faszystowsko-imperialistycznemu państwu. Dlatego sądy nie są jakoby właściwą instytucją do rozpatrzenia sprawy, lecz zastosowanie winna mieć Konwencja Genewska. Rzadko spotykane, aby jakaś lektura, jak ta preferowana przez tych młodych ludzi, aż tak pomieszała komuś w głowie i doprowadziła do takiego zezwierzęcenia. Jeśli tolerancja i liberalne poglądy idą za daleko, stają się same dla siebie gwoździem do trumny.

Gdy w lipcu zrobiło się gorąco, Croissant – udowodniono mu współpracę z terrorystami – zwiał do Paryża. Stamtąd nie będzie ekstradycji[5]. W międzyczasie uśmiercono prokuratora generalnego i osobę, która mu towarzyszyła. Został również bardzo precyzyjnie przygotowany zamach rakietowy na budynek Trybunału Federalnego. […]

Berlin, 1.09.1977

Przez wspomnienie 1 września sprzed trzydziestu ośmiu laty dopadają mnie czarne myśli. To już kawał czasu, który pozwala mi zrozumieć mój wiek. Kiedyś zakładałem, że lata po czterdziestce przynoszą uspokojenie pragnień, rozsądek, umiar, a w związku z tym fazę nieprzerwanej produktywności. Tymczasem przeżywam ku mojemu zdumieniu i mojej hańbie, że moja konstytucja skłania się coraz bardziej w stronę bezproduktywnego zadumania i przypadkowości niż zapewniającej egzystencję produkcji. Rejestruję niezwykły przyrost niesolidności i nieróbstwa. Inaczej to sobie wyobrażałem. W tym roku z powodu braku zdecydowania zawaliłem dwa duże projekty (posłowie do Wyspiańskiego 4000 marek i audycja telewizyjna z Różewiczem). Nad własnymi rzeczami nie pracowałem wcale. Niedługo zbankrutuję. Przynajmniej zarabianie na chleb mogłoby stanowić motywację, żeby więcej robić.

Berlin, 7.09.1977

Przedwczoraj porwano prezesa stowarzyszenia pracodawców, pięć towarzyszących mu osób zginęło od serii z karabinu maszynowego[6]. Trzecie łajdactwo Frakcji Czerwonej Armii od czterech miesięcy: w marcu Buback[7] i dwie osoby, które z nim były, niedawno prezes Banku Federalnego Ponto[8] i teraz to. Jeśli będzie to wyglądało podobnie, jak w przypadku Lorenza, mordercy będą mogli pozbawiać ludzi życia i grabić, nie ponosząc żadnego ryzyka.

---

5 Klaus Croissant (1931–2002) uciekł w lipcu 1977 do Francji, gdzie wystąpił o azyl polityczny. W listopadzie tego samego roku został deportowany do Niemieckiej Republiki Federalnej, oskarżony o współpracę z terrorystami i przemycanie informacji pozwalających na przygotowania kolejnych ataktów terrorystycznych. Otrzymał wyrok dwóch i pół roku więzienia.

6 Hanns Martin Schleyer (1915–1977) – niemiecki przemysłowiec, w latach 1973–1977 Prezes Niemieckiego Związku Pracodawców. W okresie III Rzeszy członek NSDAP i Waffen-SS. Na początku września 1977 Schleyer został porwany przez jednostkę terrorystyczną RAF-u (jego kierowca i ochroniarze zostali zastrzeleni) i przetrzymywany jako zakładnik. W zamian za uwolnienie przemysłowca żądano zwolnienia uwięzionych w Stammheim członków RAF-u. Dziewiętnastego października 1977 r. – dzień po samobójczej śmierci Baadera, Esslin i Raspego – zwłoki Schleyera znaleziono w alzackim miasteczku Mulhouse (niem. Mülhausen).

7 Trzy tygodnie przed ogłoszeniem wyroku w procesie Stammheim, 7 kwietnia 1977 r. zastrzelono federalnego prokuratora generalnego Siegfrieda Bubaka (1920–1977) i jego kierowcę, natomiast inny prokurator, Georg Wurster, zmarł na skutek doznanych obrażeń.

8 Jürgen Ponto (1923–1977) – prezes zarządu Dresdner Bank, zastrzelony przez członków RAF-u 29 lipca 1977 r.

Za każdym razem udaje im się wyjść na wolność z pomocą szantażu, o ile w ogóle trafiają za kratki. Brutalność ich metod przebiła już Ala Capone. Tamci likwidowali konkurencję, ci wszystkich, którzy wejdą im w drogę. Zawodowi cwaniacy mogą i na pewno nauczą się niejednego od tych szemranych wybawicieli świata. Państwo jest bezradne. Wstrząs, oburzenie, smutek. Mordercy i nędzne kreatury, ich duchowi przywódcy, którzy jako adwokaci z cel morderców planują kolejny zamach, mogą rzeczywiście doprowadzić do paraliżu państwa, nadal porywając, stawiając coraz bardziej obłąkane żądania i nie przestając zabijać. […] Liberalne systemy na niemieckim gruncie mają nikłe szanse przetrwania. Fanatyzm i radykalizm w niemieckich głowach, egoizm w dostatnim i beztroskim życiu, brak umiaru i pycha w stawianych żądaniach. Zbiegły Croissant denuncjuje Niemcy Zachodnie jako ultrafaszystowskie państwo ucisku na drodze do dyktatury. Dutschke gani Schmidta na pogrzebie Blocka z powodu udziału w uroczystościach żałobnych po śmierci Pontosa. Studenci na ulicach Frankurtu drą książeczki wojskowe na znak solidoarności z łotrami z Baader-Meinhof, którzy prowadzą strajk głodowy[9].

Praca nadal idzie ślamazarnie. W piątek późnym popołudniem wybrałem się na spacer na Museumsinsel. W drodze do domu spotkałem Katję i poszliśmy na parę piw. Po tym, gdy już zapłaciłem, dołączył Werner, więc zostałem jeszcze trochę i odprowadziłem go do J. Czegoż nie chwyta się człowiek, który nie chce zabrać się do niełatwej – wydającej mu się niełatwą – pracy: robienie kawy, słuchanie wiadomości i komenatrzy, oglądanie telewizji, nagrywanie jakichś bredni, obcinanie paznokci i włosów, chodzenie na spacery, krótkie drzemki, wertowanie wyciągniętych z półki na chybił trafił książek, zakupy, gotowanie, obdzwanianie wszystkich. Robi to wszystko, gdy nikogo nie ma w domu. W innym razie może zawsze wciągnąć Gildę w rozmowę albo namówić do robienia innych rzeczy. Czasem może późnym popołudniem pójść do knajpy, tak że kolejny dzień trzeba spisać na straty, tj. picie. Moja gra z powinnościami.

*Pierwszy września 1939*

Piękny letni dzień przyniół z sobą wydarzenia, których nikt się nie spodziewał.
Bomba spadła na fabrykę porcelany w Katowicach.
Uciekliśmy do piwnicy, starsi zaczęli się modlić,
my dzieci, ku ich zgrozie śpiewaliśmy
wesołe szlagiery z ostatniego

[9] Podczas wygłaszania wyroku, 28 kwietnia 1977 r., skazani na dożywotnie kary więzienia: Andreas Baader (1943–1977), Gudrun Esslin (1940–1977) oraz Jan-Carl Raspe (1944–1977), byli nieobecni na sali rozpraw, gdyż od miesiąca prowadzili strajk głodowy. W nocy 18 października 1977 r. wszyscy skazani popełnili samobójstwo w swoich celach.

polskiego filmu przedwojennego. Tekst brzmiał tak:
„Ach jak przyjemnie kołysać się wśród fal,
gdy szumi, szumi woda i płynie sobie w dal".
Z tą dalą póki co nie było zbyt daleko:
Nieopodal powstało Generalne Gubernatorstwo.
Wstęp wzbroniony!
Niemieckie działa, ciągnięte przez potężne konie,
toczyły się przez ulice Mysłowic.
Wesoła sołdateska ciesząca się z kwiatów,
które w ich kierunku rzucał lud, flagi ze swastykami,
w oknach – skąd właściwie się wzięły?
Jakiś uśmiechnięty Niemiec wręczył mi kartkę,
a na niej napis gotykiem, którego nie znałem:
Heil Hitler. Jego też nie znałem.
Wprowadzono Volkslisty – 1 do 5, zależały od
zdolności do stania się Niemcem. Opodal było
Generalne Gubernatorstwo. Wstęp wzbroniony!
Odtąd żadnego zagorzałego targowania się
u żydowskich sklepikarzy w Sosnowcu.
Zakaz mówienia po polsku. *Chleb* nazywa się teraz *Brot*,
Skąpo przydzielany na kartki.
Harcerze nazywają się teraz Hitlerjugend.
Bardziej surowy ton. Wojskowy dryl. Skonfiskowano radia.
A więc żadnego słuchania wrogich stacji. I bezustannie zasypywanie
przez gazety doniesieniami o zwycięstwach.
My byliśmy po stronie zwycięzców.
I opatrzności.
I moi rodzice otrzymali trzecią kategorię przynależności państwowej
(mimo że tylko Volkslista 3: „bedingt deutschfähig")
bez zmiany miejsca zamieszkania.

*Tłumaczenie z niemieckiego Mirosława Zielińska*
*Opracowanie tekstu: Mirosława Zielińska*
*Wybór fragmentów: Brigitta Helbig-Mischewski i Mirosława Zielińska*

## Biogram Henryka Bereski

Henryk Bereska (1926–2005) – niemiecki poeta, tłumacz, wydawca i promotor literatury polskiej. Bereska pochodził z górnośląskich Katowic Szopienic, czemu zawdzięczał swoje zadomowienie w obydwu kulturach i językach: niemieckim i polskim. Wiedzę filologiczną pogłębił na studiach germanistycznych i polonistycznych na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie (1948–1954). Pozwoliły one na przełożenie na język niemiecki około dwustu dzieł literatury polskiej różnych epok. W połowie lat dziewięćdziesiątych został uhonorowany dwoma nagrodami państwowymi: w 1997 Verdienstkreuz am Bande der Bundesrepublik Deutschland oraz w 1998 Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej. W języku polskim ukazały się dwa wybory wierszy Henryka Bereski: *Wiersze* (Kraków 1999), *Familoki* (Kraków 2001). W 2000 jego twórczość została wyróżniona międzynarodową nagrodą literacką im. Hansa Sahla. W 2001 otrzymał Nagrodę Samuela Bogumiła Lindego, w 2002 przyzano Henrykowi Beresce tytuł Doktora Honoris Causa Uniwersytetu Wrocławskiego. W 2005 został laureatem nagrody „Transatlantyk".

Henryk Bereska (1926–2005), deutscher Dichter, Übersetzer, Herausgeber und Förderer polnischer Literatur in Deutschland. Er stammte aus Oberschlesien (Katowice Szopienice), und war in der polnischen und deutschen Kultur zu Hause. Er hat Polonistik und Germanistik an der Humbolt-Universität zu Berlin studiert (1948–1954) und übersetzte ca. 200 Werke polnischer Literatur verschiedener Epochen ins Deutsche. In den 90er Jahren wurde er mit zwei Staatspreisen beehrt: 1997 bekam er das Verdienstkreuz am Bande der Bundesrepublik Deutschland, 1998 das Verdienstkreuz der Republik Polen. Von Bereska als Autor erschienen zuletzt – der Gedichtband *Der Himmel legt die Stirn in Falten. Gedichte, Aphorismen, Zeichnungen* (Berlin 2006) und die *Kolberger Hefte. Die Tagebücher von Henryk Bereska 1967–1990* (Frankfurt/M. 2008). Im Jahr 2000 wurde er für sein lyrisches Werk mit dem Hans-Sahl-Preis ausgezeichnet, im Jahr 2001 bekam er den Samuel Bogumił-Linde-Preis, 2002 die Ehrendoktorwürde der Universität Wrocław und 2005 den Übersetzerpreis „Transatlantyk".

*Kontakt z tłumaczką: mirziel@gmail.com*

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Henryk Bereska, *Dzienniki*, przeł. Mirosława Zielińska, „Autobiografia. Literatura. Kultura. Media" 2013, nr 1, s. 119–128.